

PROWINCJONALNA OFICYNA WYDAWNICZA

Pojęcie: prowincja, a także pochodne: prowincjonalizm czy prowincjonalny, mają w dzisiejszej polszczyźnie konotację zdecydowanie pejoratywną. Zwłaszcza w dyskusjach o kulturze. Są synonimami zapyziałości i zaściankowości, braku szerszych horyzontów w myśleniu i działaniu, parafianśszczyzny. Trzeba odwagi bądź przekory, by się do prowincji przyznać, trzeba wiedzy lub intuicyjnego przekonania, by – odrzucając ten myślowy stereotyp – sięgnąć po owo pojęcie jako językowy znak pozytywnego, twórczego programu działania. Trzeba wiary w to, iż „prowincja” to nie tylko małość, płaskość i trywialność, że to także szczególnie wartości społeczno-kulturowe i twórcze impulsy, płynące z poczucia zakorzenienia i lokalnej solidarności – by świadomie postawić przed sobą zadanie troskliwego wydobywania i promocji tych wartości, wspierania ich i umacniania.

Prowincjonalną Oficynę Wydawniczą zrodziła taka właśnie wiara i wiedza. Wiara i wiedza człowieka, który nie tylko dobrze zna „kraj za miastem”, ale także wysoko tę przestrzeń ceni i uważa, że przechowywane tu, kultywowane i ciągle tworzone wartości mają równie istotne i równie uniwersalne znaczenie, jak te kreowane w stolicach. I że ich dostrzeżenie i pokazanie, ich popularyzacja i promocja to obowiązek, wynikający przy tym nie tylko z osobistego sentymentu.

Powstała w roku 1990, kilka miesięcy po pamiętnych czerwcowych wyborach do Sejmu w roku poprzednim, które stały się początkiem wprowadzania nas z komunizmu – w każdym ze znaczeń tego pojęcia, które określało życie kraju przez ostatnie lat czterdzieści. Także w tym jego znaczeniu, że liczy się i jest ważne tylko to, co „państwowe” lub „społeczne”, że przynosząca jakąś osobistą korzyść działalność indywidualna – zwłaszcza gospodarcza – to coś co najmniej podejrzanego, godnego co najwyżej tymczasowego tolerowania. Nowe czasy i nowe podejście do

wszystkiego, co nas otacza, najlepiej streszcza to wszechobecne wówczas hasło: brać sprawę we własne ręce!

To nie było hasło, które trzeba było jakoś tłumaczyć, które trzeba było usilnie lansować: hasło wyrażało powszechną wolę, tak czuli wszyscy, choć tylko niektórzy widzieli lub czuli, jak je zacząć wcielać w życie.

Tadeusz Skoczek, 34-letni dziennikarz i wydawca, działacz kulturalny i krytyk literacki, wiedział i postanowił jak najszybciej skorzystać z niesionej przez to hasło oferty, inaczej: z danych przez historię możliwości. Uwikłany dotychczas – jak wszyscy – w państwowy lub quasi-państwowy system prasowy i upowszechnieniowy w dziedzinie kultury zdobył jednak i odpowiedni zasób wiedzy i spore doświadczenie, a także – co zawsze się liczy – rozległe kontakty. I to wszystko postanowił teraz wykorzystać. Dokończyło właśnie żywota – oczywiście z powodów materialnych – ważne przez lata czasopismo młodej inteligencji, krakowski „Student”, którego był ostatnim redaktorem naczelnym, tak czy owak więc trzeba było szukać jakiegoś „sposobu na życie”. Gdzie go szukać? Najlepiej oczywiście w dziedzinie, którą się dobrze zna, w której się swobodnie porusza, zwłaszcza, że ta, którą się dotychczas aktywnie zajmowało w nowych czasach zyskuje oto ogromną wagę społeczną i naprawdę wielkie możliwości. To była oczywiście działalność wydawnicza. Skoczek postanowił założyć wydawnictwo.

Środków na to żadnych nie miał – kto je zresztą wtedy miał? – miał jednak doświadczenie, o którym powyżej, no i pomysł. A pomysł – to i wtedy, i zawsze – rzecz najważniejsza...

Pomysł Skoczka wynikał z jego już ukształtowanych poglądów na temat polskiego życia kulturalnego, zwłaszcza literackiego, poglądów, którym dawał wyraz w swej publicystyce, m.in. w kilku swych publikacjach książkowych, a także we wcześniejszej działalności zawodowej w zakresie upowszechniania kultury, czy też animacji kulturalnej (zaraz po studiach polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim był przez pewien czas pracownikiem krakowskiego miejskiego wydziału kultury). W poglądach tych ważną rolę odgrywała sprawa wzajemnych relacji: centrum kulturalne – obrzeża, „stolica” – „prowincja”, a sprowadzało się to do potrzeby „dowartościowania” drugich członów sygnalizowanej przez te określenia dychotomii.

Wiedział od początku, jak ważna jest sprawa nazwy: powinna jakoś oddawać program czy profil inicjatywy, a zarazem – intrygować czy prowokować, w każdym razie – nie pozostawać obojętna. Po 8 latach, gdy założoną przez siebie i nieźle funkcjonującą oficynę przekazał bratu Piotrowi, napisał na ten temat w okolicznościowym wspomnieniu: *Kiedy*

w 1989 r. niżej podpisany zaplanował powołanie oficyny wydawniczej obliczonej na promowanie dorobku myśli regionalistycznej, popieranie polskiej kultury i sztuki rozwijanej w małych ośrodkach, poza wielkimi centrami, za opłótkami stolic – podstawową sprawą stała się jej nazwa. Miała ona być programowa, miała odzwierciedlać poglądy jej założyciela na literaturę, na rozwój intelektualny środowisk twórczych jaki – mimo chwilowych zapaści – powinien nastąpić, odzwierciedlać jego filozofię krytyczną. Nazwa „regionalna” zdawała się adekwatna, lecz zbyt wąska. Poza tym wychodziło pismo „Regiony”, redagowane przez Wiesława Myślińskiego, nadające tej nazwie oryginalne i niepowtarzalne rozumienie terminu. Inny przymiotnik – „prowincjonalna” – wydawał się zniszczony pejoratywnością i potocznymi definicjami, oznaczającymi coś gorszego, niższego (...) W Bielsku-Białej powstał „Tygodnik Prowincjonalny” redagowany przez tamtejsze środowisko „Solidarności”, odważnie deklarujące swoje zainteresowanie regionem, swoją prowincją. To budziło uznanie. Dopiero jednak łabędzie pienia o konieczności „wchodzenia do Europy”, europocentryzm ówczesnych elit politycznych i europejskie slogany bezmyślnie powielane przez prawie wszystkie liczące się gazety, przechyliły szalę.¹ To znaczy – należy rozumieć – zdecydowały o przyjęciu do nazwy tego samego, co bielsko-bialski „Tygodnik” określenia...

Mając ogólnie przynajmniej zarysowany program, mając nazwę – program ten odzwierciedlającą, a zarazem prowokacyjnie przekorną – zgłosił się z odpowiednimi dokumentami do wójta gminy wiejskiej Bochnia, Ludwika Węgrzyna i poprosił o rejestrację firmy. Przedłożone dokumenty bardzo szeroko – jak to wtedy bywało – definiowały założony „przedmiot działalności” projektowanej firmy: *produkcja, usługi i handel książkami, akcydensami, materiałami propagandowymi i reklamowymi, prasą i wydawnictwami periodycznymi, poradnictwo konsultingowe i marketingowe, działalność agencyjna i przedstawicielska, doraźne pośrednictwo, w szczególności w zakresie organizacyjnym, technicznym i finansowym w obrocie krajowym i zagranicznym z wyjątkiem usług, którymi obrót z zagranicą wymaga koncesji.*² Wtedy mówiło się o tak formułowanym zakresie podejmowanej działalności lekko ironicznie: pełnoformatowy. W swym wspomnieniu Skoczek komentuje to tak: *ta wylizanka obrazuje stan ówczesnej wolności gospodarczej, stopniowo*

¹ T. Skoczek, *O wydawnictwie – jubileuszowo*, „Ziemia Bocheńska”, nr 2/50 1998, s. 12-13.

² Wypis z Rejestru przechowywanego w UG Bochnia.

*później ograniczanej koncesjami i przepisami podatkowymi okresu nazywanego potocznie balcerowiczowskim*³.

29 sierpnia 1990 r. firma pod nazwą: Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza została przez Urząd Gminy Bochnia zarejestrowana pod nr. 732/90. Dlaczego Bochnia? Zdecydowała o tym proponowana siedziba Oficyny, należąca do tej właśnie gminy podbocheńska wieś Proszówki, skądinąd rodzinna miejscowość Skoczka, z którą cały czas utrzymywał i nadal zresztą utrzymuje kontakt, czynnie uczestnicząc w jej życiu, co wyraziło się m.in. w daleko idącej pomocy przy takich przeprowadzanych w niej przedsięwzięciach, jak budowa wielkokubaturowej szkoły czy jednej z pierwszych, jeśli w ogóle nie pierwszej w Polsce krytej pływalni. Te związki z rodzinną wsią – dopowiedzmy, że także z całym bocheńskim powiatem, zwłaszcza z jej stolicą, jednym słowem: ze swym kulturowym podglebkiem, jak również głęboka znajomość tego podglebia – to, jak się wydaje, decydujący czynnik, kształtujący charakteryzowane wyżej poglądy Skoczka na „prowincję”. Zaś zlokalizowanie wydawnictwa nie tylko kilkadziesiąt kilometrów od Krakowa, ale nawet nie w powiatowej Bochni, a właśnie na niewielkiej wsi stało się nie tylko pewnego rodzaju „smaczkim”, ale też jakby uwiarygodnieniem jego programu.

Zaraz po zarejestrowaniu POW podjęła działalność. Działalność wydawniczą, bo – niezależnie od szerokiego spectrum przewidywanych działań, jakie firma zgłosiła do zarejestrowania – poza wydawnictwa w zasadzie nigdy nie wyszła.

Tytuł pierwszej wydanej pozycji – po tym wszystkim, co tu powiedziano – musi czytelnika mocno zaskoczyć. To była... instrukcja obsługi samochodu marki „Dacia” 1310! Gdzie Rzym, gdzie Krym? No, jednak nie tak daleko. Jako się rzekło, środków Skoczek – a więc i POW – nie miał prawie żadnych, przeciwnie założył, że Oficyna powinna zarobić, nie tylko na sobie, a więc na sfinansowanie przyszłych „profilowych” pozycji, ale i na swego właściciela. A akurat kilku przedsiębiorczych krakowian zaczęło do Polski sprowadzać te rumuńskie samochody, przy czym – z uwagi na swą niską cenę (30 mln ówczesnych złotych) okazały się rynkowym szlagierem. Odbiorcy potrzebowali instrukcji obsługi. Przełożył ją krakowski dziennikarz i tłumacz, a także wydawca, Wawrzyniec Sawicki, zredagował specjalizujący się w problematyce motoryzacji krakowski dziennikarz, Wojciech Machnicki, zaś redaktorem technicznym – jak wynika ze „stopki” tej pozycji – był... Tadeusz Skoczek. Powiedzmy od razu, bo jest

³ T. Skoczek, op. cit.

okazja, że funkcję tę pełnił przy wydawanych przez siebie pozycjach jeszcze wiele razy, choć częściej występował w nich w roli redaktora merytorycznego... A także jako autor wstępu bądź posłowia.

Na początku 1991 r. POW „rzucił” na rynek trzy mniej znane „czytadła” odkrywanej jakby na nowo XIX-wiecznej pisarki dla młodzieży, Marii Rodziewiczówny: *Czarny bóg*, *Złota dola – Ryngraf* i *Z głuszy*, wydrukowane w dużych nakładach, zredagowane oczywiście przez Skoczka i przez niego opatrzone posłowiami. „Chwyciły”, ale z czwartą pozycją tejże autorki, *Niedobitowski z granicznego bastionu*, już nie wyszło: zanim ją wydrukowano, na rynku pokazał się stutysięczny nakład tego tytułu, wydany przez białostocki oddział także szukającej już pieniędzy Krajowej Agencji Wydawniczej...

Ciągle daleko od tak pięknie sformułowanego profilu Oficyny, ale cały czas chodziło przecież o zdobycie finansowej podstawy do bardziej profesjonalnej działalności... Godzi się jednak wspomnieć, iż POW nie była samodzielny wydawcą tych tytułów – współfinansowała ich wydanie, ale i współuczestniczyła w zyskach krakowska Hurtownia Książek „Libra” Wawrzyńca Sawickiego i Antoniego Opacha. Pierwszą samodzielnie przez POW wydaną pozycją była książka krakowskiego bibliotekarza i publicyisty Stanisława Kaszyńskiego, pt. *Nieznany śladem Gombrowicza. Wizyty u Zdziechowskich*, w bardzo interesujący sposób relacjonująca nieznaną dotąd dzieje przyjaźni początkującego literata, późniejszego wielkiego pisarza, z arystokratyczną wielkopolską rodziną Zdziechowskich, ważny przyczynek do dziejów „Polski prowincjonalnej”. Książka zainicjowała serię wydawniczą pod nazwą: Biblioteka Stowarzyszenia Autorów Polskich, powstałej kilka lat wcześniej i bardzo ruchliwej krakowskiej organizacji pisarzy – niebeletrystów: historyków, historyków literatury, prawników, dokumentalistów, krytyków literackich... W serii tej ukazało się następnie szereg pozycji opracowanych przez członków Stowarzyszenia, przypominających nieznanie współczesnym lub zapomniane dzieła, powstałe w niedalekiej przeszłości. Kolejno: nigdy dotychczas nie drukowany, ale przywoływany w licznych wspomnieniach dramat *Kawaler Księżycowy* Mariana Niżyńskiego (sławny choćby tym, iż przed ponad półwieczem w jego scenicznej realizacji występował student polonistyki w roli Byka, Karol Wojtyła); rzecz opracował i komentarzem opatrzył krakowski krytyk Stanisław Dziedzic. Tenże zebrał i opracował *Wiersze* Marii Dłuskiej, wybitnej uczonej, specjalistki od teorii literatury i wersyfikacji. Dla byłych jej uczniów, setek polonistów znających ją tylko z wykładów, ćwiczeń i egzaminów, tom był rewelacją: odkryli cenioną Profesor jako autorkę wcale udanych i ważnych myślowo wierszy, a nie tylko wybit-

nego znawcę wierszy innych... Pozycja uczciła jej 90. urodziny, nic dziwnego, że przyjęła ją z niekłamanym wzruszeniem, choć i pewnym zażenowaniem... Krakowski pisarz i historyk, nieżyjący już Józef Dużyk, odnalazł, opracował i skomentował nieznaną dramata Włodzimierza Przerwy-Tetmajera *W noc wigilijną*. Temu pisarzowi i działaczowi ruchu ludowego poświęcił ongiś Dużyk swoją najlepszą chyba, w każdym razie najbardziej znaną powieść biograficzną *Sława Panie Włodzimierzu...*, był więc znakomitym znawcą jego twórczości. Kolejna pozycja w serii Biblioteki SAP to esej znanego krytyka, Jana Pieszczachowicza pt. *Walka z niebytem. Miłość i śmierć w twórczości Haliny Poświatowskiej*, o znakomitej, dotychczas fascynującej krytyków i zwykłych czytelników treściami wspinających wierszy, a przedwcześnie zmarłej krakowskiej poetce.

Związek tych pozycji z programem, jaki przed Oficyną postawił jej twórca, jest już znacznie większy, choć nadal tylko pośredni. Na pewno realizują one jedno z jego ważnych założeń: poszukiwanie wartości ważnych i cennych, a zapomnianych bądź przeoczanych, penetracja i promocja „kulturalnych obrzeży” na przekór stereotypom i modzie, popularyzowanie ważnych, a niedocenianych postaci i ich dokonań. W 1993 r. POW – we współpracy ze wspomnianą już hurtownią „Libra” i Spółką M. Gurgula i L. Łopatowskiego oraz Instytucją Dystrybucji Filmów „Apollo Film”, podjęła się wydawania założonego jeszcze w burzliwym roku 1956, ale zupełnie podupadłego krakowskiego tygodnika ruchu ludowego „Wieści”, zaś Skoczek został jego redaktorem naczelnym. To było już bardzo „profilowe” działanie. Pismo „drgnęło”, ale tylko na bardzo niedługi okres, bo czas generalnie nie sprzyjał starym tytułom, zwłaszcza o tak specyficznym zasięgu czytelniczym, gdy się przy tym nie dysponowało ogromnymi środkami, jakie do innych tytułów zaczęły wprowadzać przejmujące je zagraniczne wydawnicze giganty. Po kilku miesiącach zmagania, gdy tygodnik nie otrzymał deklarowanego wcześniej wsparcia przez Polskie Stronnictwo Ludowe, został on za symboliczną złotówkę przekazany powołanej tylko w tym celu spółce, która wydaje go do dziś, choć także z dużymi kłopotami. Jeśli już o działalności wydawniczej POW w zakresie czasopiśmiennictwa mowa, to trzeba powiedzieć szerzej o lokalnym miesięczniku pod nazwą „Ziemia Bocheńska”, dziś największej gazecie powiatowej Małopolski, którą POW zaczął wydawać, potem w latach 1993–96 – przekazał do wydawania Oficynie Wydawniczej „Cracovia”, a od kilku lat znowu ją wydaje, cały czas pod redakcją brata Tadeusza, i obecnego właściciela POW, Piotra Skoczka. Czasopismo ma profil informacyjno-publicystyczny, wiernie towarzyszy zdarzeniom oraz wydarzeniom, dziejącym się na terenie określonym jej tytułem, promuje ludzi

i ich inicjatywy, upowszechnia lokalną historię; sporo uwagi poświęca także ruchowi regionalnemu, zresztą – jest pewnego rodzaju organem bezpartyjnego ugrupowania pod nazwą: „Ziemia Bocheńska – Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego”.

„Ziemia Bocheńska” inicjuje także i realizuje w Bochni szereg działań organizatorskich, jak choćby zbiorowe wyjazdy do krakowskich teatrów, spotkania z autorami wydawanymi przez POW i inne oficyny, z wybitnymi bochniakami, jak doroczny konkurs „Bochnianin Roku”. Redakcja i zgromadzeni wokół niej młodzi na ogół ludzie odegrali też rolę znaczącą przy powstawaniu w 1998 r. lokalnego ugrupowania ponadpartyjnego pod nazwą „Bochnia i Ziemia Bocheńska – Razem”, które zwyciężyło w ostatnich wyborach samorządowych w samej Bochni, a także odniosło spory sukces w wyborach do samorządu powiatowego i od trzech lat współrządzi i miastem, i powiatem (z jego szeregow wywodzą się przewodniczący obu samorządów, jak również burmistrz i starosta). Miesięcznik „Ziemia Bocheńska” był wreszcie ważnym współorganizatorem ogólnopolskiego seminarium regionalistów i przedstawicieli mediów, w tym kierownictwa TVP S.A. i Polskiego Radia S.A., na temat: *Regionalizm-lokalizm-media*, odbytej w maju 2000 r. w Bochni i jest wydawcą książki, będącej pokłosiem tego seminarium, która ukazała się w listopadzie 2001 r.

I jeszcze co do czasopiśmienniczej działalności wydawniczej POW: Oficyna jest wydawcą, zaś dziennikarze „Ziemi Bocheńskiej” autorami sporej części publikacji periodyku pod nieco urzędowym tytułem „Sekretarz gminy”, którego nakładcą jest Małopolski Instytut Samorządności Terytorialnej i Administracji.

Periodyk – niegdyś miesięcznik, dziś „nieregularnik” – ma charakter instruktażowo-informacyjny i zasięg ogólnokrajowy. Takimże samym nieregularnikiem jest wydawany w ramach POW od kilku lat periodyk Związku Młodzieży Wiejskiej „Obrzeża”, którego redakcja przez pewien czas mieściła się w Bochni, zaś w 3-osobowej redakcji było dwu bochniaków (S. Gawor i T. Skoczek), w związku z czym pierwsze 12 numerów w podtytule sygnowano: „Bochnia-Warszawa”. Jest to pismo programowo-polityczne z dużym „przechyłem” na sprawy kulturalnej prowincji, podejmujące najważniejsze sprawy naszej wiejskiej współczesności, a także perspektyw rolnictwa i całego wiejskiego środowiska. W POW od 6 już lat jest też realizowany periodyk, formalnie kwartalnik, pt. „Regiony”, o którym wspomniiał Tadeusz Skoczek w swym cytowanym na wstępie wspomnieniu. Wydawcą pisma jest Fundacja Kultury Wsi.

Przez trzy lata (1990–93) POW wraz ze wspomnianą firmą „Apollo

Film” była wydawcą nieregularnika (dziś regularny miesięcznik) pt. „Suplement”, jednego z bardziej oryginalnych i wartościowych polskich czasopism kulturalnych, powołanego i dotychczas redagowanego przez Jana Poprawę po zamknięciu „Studenta”. Dziś pismo to – pod tą samą redakcją i z tym samym prawie zespołem – wydawane jest przez Nowohuckie Centrum Kultury, ale zachowało swoją oryginalność, która polega i na tym, że realizowane jest ono przez ten zespół społecznie, że nie dostaje znikąd żadnej dotacji, a także – co nie dziwi – że nie płaci autorom (nieraz wybitnym!) honorariów... Przy okazji warto podkreślić, iż redaktor pisma, Jan Poprawa, to nie tylko znany krytyk wszelkich zjawisk z obszaru tzw. kultury popularnej, przede wszystkim muzyki i piosenki, juror niezliczonych konkursów, ale także człowiek, który jak mało kto rozumie i wszelkimi dostępnymi środkami wspiera wartości, jakie rodzą się na prowincji. Dowiódł tego jako autor sympatycznej książeczki pt. *Stowarzyszenia marzycieli polskich* oraz stałej rubryki w „Ziemi Bocheńskiej” pod nazwą: „Prowincjusze wszystkich krajów łączcie się”.

Wracając jednak do samej POW: w 1991 r. zawiązała ona spółkę z krakowską hurtownią papieru „Exartim”, a wspólne przedsięwzięcia tej spółki w dziedzinie wydawniczej, to olbrzymie, jak na rok 1992, nakłady książek: *Córka kapitana okrętu* i *Zielono w głowie* Ireny Szczepańskiej, wydanych jako początek serii pod nazwą: *Biblioteka Przedwojennego Nastolatka*. W adresie wydawniczym, drukowanym na odwrocie strony tytułowej, obok dotychczasowej nazwy: Bochnia, pojawił się Kraków. W 1993 r. spółka wydała wspólnie z Fundacją na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego serię dwujęzycznych albumików pod nazwą *Collegium Maius* (prof. Stanisław Waltoś, *Budynek i zbiory Muzeum UJ*; Ludmiła Bularz-Różycka, *Malarstwo obce*; Danuta Burczyk-Marona, *Instrumenty naukowe*) oraz – już poza tą serią – *Śladami Wesela*, kolorowy album z tekstem prof. Stanisława Waltosia. Spółka POW-„Exartim” wydała także katalog wystawy, zrealizowanej przez red. Stanisława M. Jankowskiego w Krakowie i we Lwowie pt. *Katyń*, a także kolejną książkę szefa POW, Tadeusza Skoczka pt. *W kręgu metafizyki, chaosu i konwencji* – o młodej prozie końca lat osiemdziesiątych, jak również Anny Skoczek (siostra) zarys monografii Nowej Fali, pierwotnie publikowany odcinkami jeszcze w „Studencie”.

W 1996 r. POW zaczęła ścisłą współpracę z krakowskim Teatrem „Bagatela” – polegała ona na organizowaniu wycieczek bochnian na spektakle, o czym już wspomniano, ale także – na wydawaniu przez POW małoformatowych, estetycznie oprawionych, właściwie bibliofilskich książeczek, stanowiących swoisty punkt wyjścia, a zarazem pamiątkę ko-

lejszych *Salonów Literackich* Jana Poprawy, cieszących się wśród uczestników dużą estymą i organizowanych od czasu do czasu do dziś, z tym, że ostatnio – w kawiarni Loch Camelot. Na potrzeby tego salonu POW wydała m.in. *Imieniny* Juliana Kawalca, *Skarbnik Złotego Rogu* Józefa Dużyka, *Pamięć* (wiersze aktorów-poetów, dedykowane aktorom Teatru „Bagatela”, którzy zginęli w katastrofie autobusowej pod Lubniem 14 XII 1966), *Korzenie* Bolesława Farena, *Okruchy* samego Jana Poprawy. Warto podkreślić, iż każda z tych pozycji to kolejny – literacki, eseistyczny, felietonowy lub wspomnieniowy – przyczynek do spraw związanych z prowincjonalizmem – w jak najlepszym tego słowa znaczeniu – i regionalizmem, z odszukiwaniem i pielęgnowaniem własnych korzeni, z emocjami, jakie się z tym wiążą. Szczególnie mocno widać to we wspomnienio-opowiadaniach Farena, wybitnego naukowca-polonisty, profesora Akademii Pedagogicznej w Krakowie (kilka lat temu – jej rektora), najwybitniejszego znawcy twórczości Władysława Orkana, który w swej książce wraca do spędzonego w okolicach sądeckiego Łącka dzieciństwa, samym tytułem książki sugerując, że tam właśnie tkwią jego korzenie, których – bez obawy o duchowe samookaleczenie – przeciąć się człowiekowi nie da...

Po przeniesieniu Salonu do Loch Camelot wydano – ale już w ramach innej oficyny – ważną, można powiedzieć – programową pozycję: opowiadanie – esej Adama Zielińskiego, polsko-niemieckiego pisarza, mieszkającego w Wiedniu, szefa tamtejszego Pen-Clubu, pt. *Prowincjusz* i to w dwu wersjach językowych: polskiej i niemieckiej. To pozycja ogromnie ważna dla zrozumienia „ducha galicyjskości”, a więc i galicyjskich odmienności...

Nie całkiem „profilowe”, ale na swój sposób ważne pozycje POW to proza Sylwestra Marynowicza *Kiedyś przyjdzie twój dzień*, *Wiersze zebrane* Teodora Bujnickiego, wybitnego poety międzywojennego, zamordowanego pod koniec okupacji w Wilnie oraz wspomnienia Jerzego Udzieli, syna sławnego twórcy Muzeum Etnograficznego w Krakowie Seweryna Udzieli, *Nie ma zielonych światła*.

A ponieważ „trzeba z czegoś żyć” – więc poza wymienionymi tu pozycjami, których, niezależnie od rodzaju i tematyki nie sposób nie nazwać ambitnymi – POW realizuje też cały czas na zlecenie rozmaite informatory i foldery (np. podbocheńskiej gminy Rzezawa), katalogi wystaw i innych imprez, informatory restauracji, poradniki prawnicze i inne, sprawozdania dyrekcji szkół, a nawet... monografie naukowe.

Nie licząc jednak tej „ubocznej” produkcji Oficyna wydała w sumie około 60 pełnowartościowych dobrze merytorycznie i redakcyjnie opra-

cowanych pozycji. Jeżeli zważyć, że przez omal trzy czwarte jej istnienia zajmowała się tym praktycznie jedna osoba (właśnie Tadeusz Skoczek), wynik ten uznać wypada za bardzo dobry. Dopiero w ostatnim okresie, gdy firma stała się własnością brata założyciela, jej zespół pracowniczy trochę się rozrósł, ale głównie o pracowników technicznych.

I jeszcze jedno: kilka razy wspomniano tu o współpracy z innymi, jaką – zwłaszcza w pierwszej fazie swej działalności – podejmowała POW, o wspólnych przedsięwzięciach z Hurtownią „Libra”, firmą „Exartim” czy „Apollo Film”. Było to oczywiście wymuszone sytuacją materialną POW. Można w tym jednak dostrzec nie tylko zapobiegliwość twórcy i szefa firmy, także jego umiejętność pozyskiwania partnerów do realizacji idei, jaką postanowił realizować i jaką z dobrym skutkiem – m.in. dzięki temu – realizował. Można mieć nadzieję, że mająca już dziś dość solidne podwaliny firma będzie kontynuowała swoją pożyteczną dla prowincji – także więc dla szerzenia i umacniania idei regionalizmu – działalność. I wydawniczą, i – coraz szerzej rozwijaną – organizacyjno-obywatelską.